Numer niniejszy zawiera z dodatkiem stron 16 i kosztuje 80 fen.

Rok II. Nr. 1 | Cena numeru 80 fen. K 1·— | 5 stycznia 1919

Administracya:
Warszawa: Krakowskie Przedm. 9.
Kraków: Wolska 19.
Lwów: plac Maryacki 4 (Hotel George'a).
Tymczasowy adres redakcyi:
Kraków: Wolska 19.

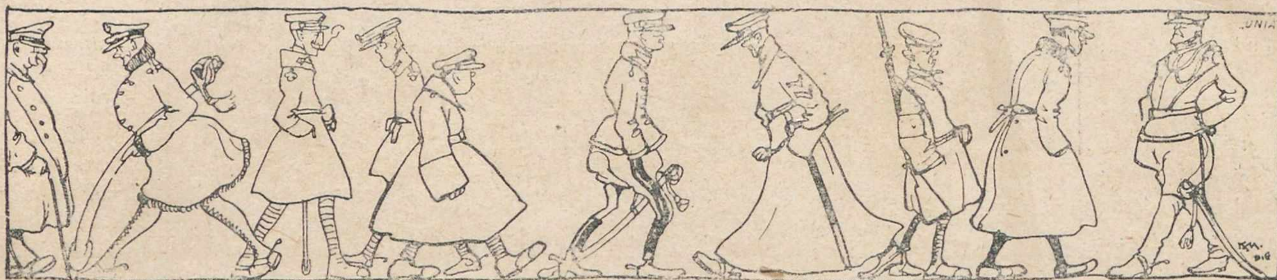
# SZCZUTEK

*Tygodnik satyryczno-polityczny wychodzi co niedzieli*

Prenumerata wynosi: kwartalnie Mk 10·— K 12·—, z przesyłką Mk 10·50 K 12·50; półrocznie Mk 20·— K 24·—, z przesyłką Mk 21·— K 25·—; rocznie Mk 40·— K 48·—, z przesyłką Mk 42.— K 50·




**„...Nad Wisłą czuwa straż!"**



## Trudno się nie śmiać serdecznie...

*Dzisiaj, gdy Czas nowym światom*
*Na oścież otwiera wierzeje,*
*Trudno się nie śmiać serdecznie,*
*Patrząc, co w Polsce się dzieje.*

*Ale że śmiech i najszczerszy*
*Nie bardzo dziś idzie na zdrowie,*
*Wystarczy, jeżeli zapiszesz,*
*Co mieści w niejednej się głowie.*

*O exodusie królów*
*Posłyszał ludek w Warszawie*
*I myśli: „Kto z czasem nie idzie*
*Ten wielkiej nie służy sprawie“.*

*Więc do orzełka się zabrał*
*I ptaszę, okrutnie zbiedzone,*
*Osobnym straciło dekretem*
*Swą malowaną koronę.*

*Dziękować Bogu, że w dobie,*
*Gdy pacyenci wciąż giną,*
*Naszego nie zoperowali*
*Razem ze zdrową głowiną.*

*Ale i taki wypadek*
*Zbyt łatwo stać się gotowy*
*Tam, gdzie się do operacyi*
*Biorą lekarze bez głowy...*

*O jakżeby człowiek śmiał się,*
*Gdyby żołądek miał syty!*
*Radosne nadeszły wieści:*
*Warszawa pnie się na szczyty!*

*Że pompierskiej drabinki*
*Do swego wysiłku użyła,*
*Trudno się dziwić, wszak „Zamek“*
*Nie skalna, tatrzańska to bryła.*

*A zresztą, rzecz obojętna,*
*Jak zabrać do swego się dzieła,*
*Byleby w myśl nowej epoki*
*Zaznaczyć, że „Nie zginęła!“*

*Zaś zginąć jak łatwo by mogła*
*Przez — niedobrane kolory*
*Z fabryki jakiejś odwiecznej,*
*Z ręki, z starości chorej!*

*Wróg pono ciągle gdzieś czyha*
*Na całość, gdzieś jakichś bezprawi*
*Dopuszcza się pono i brat się*
*Gdzieś pono okrutnie krwawi...*

*O, cierpliwości, a w porę*
*Któżby się pchał — do Piławiec!*
*Już mamy płócienko czerwone,*
*Znajdzie się wkrótce i krawiec.*

*Cieszę się, mój przyjacielu,*
*Nareszcie zmądrzeli nasi,*
*Polska zatryumfuje,*
*Mózg z niej wygnano ptasi!*

*Dzisiaj, gdy Czas nowym światom*
*Na oścież otwiera wierzeje,*
*Trudno się nie śmiać serdecznie,*
*Patrząc, co w Polsce się dzieje...*

Jan Kasprowicz

---

## U lwowskiego golibrody

— Czemu ja nie wyspany? Bo ja dwa noce jechał z wagonem. Ja chciał syna we Warszawie zapisać na uniwersytecie, ale ja tam nikogo nie znał i ja już zaczynał głupieć, gdy nagle widze, jak idzie Praus, mój dobry znajomy z Zakopanego, gdzie on miał freblówki, do której moja córka chodziła. Servus, Praus! (mówię do niego, bo my pili bruderschaft) a on si na mnie ofuknił i powiada:

— Was willst de? Gaj weg, ja teraz nie żaden Praus, tylko polski minister oszwiaty!

I on si na mnie zadem odwracał i poszedł.

Jak on mi to powiedział, to ja zbaranił jak pies, ale ja si ucieszył, że taki małamed hajderowy wyskrobał si do godności ministra oszwiaty. Tam w Warszawie jest łatwo o wysoki pozycyi. Na uniwersyteci jest profesor Jara, któremu nazywają Fujara, bo jak go pytali, co on już drukował, to on si przyznał, co on drukował sobi pare razy bilety wizytowy.

Ja sobi pomyszlił: taki minister i taki profesor! I ja pojechał do Lublina, aby tam syna zapisać! Ale na rektoracie ujrzałem wisieć taki kartki [ja ją sobi odpisał]: Przyjmują się tylko Polacy, prócz tego w drodze wyjątkowej żydzi katolickiego wyznania. Wobec tego ja nie będę syna zapisywać na uniwersytet.

Ja teraz poznał dopiro, co to jest a myszigene Regierung. Na co si przyda czerwony sztandar, jak w głowie pstro albo żółto.

Pan redaktor myszli, co te Warszawiaki zdają sobi sprawe z naszego położenia we Lwowie? Oni myszlą że to rogatka grodecka bije się z rogatką łyczakowską. Oni pojęcia nimają, że to cały kraj w ogniu, że tu chodzi o życie miljonów Polaków, że historja będzie im kiedyś chcić na gęby napluć co oni nas zostawili na pastwy hajoamakom. Tu giną żołnierze w studenckim mundurku,a tam tyszęcy srebrnych epoletów szedzi po kawiarniach.

---

## O czarnoskórym królu z Gwinei

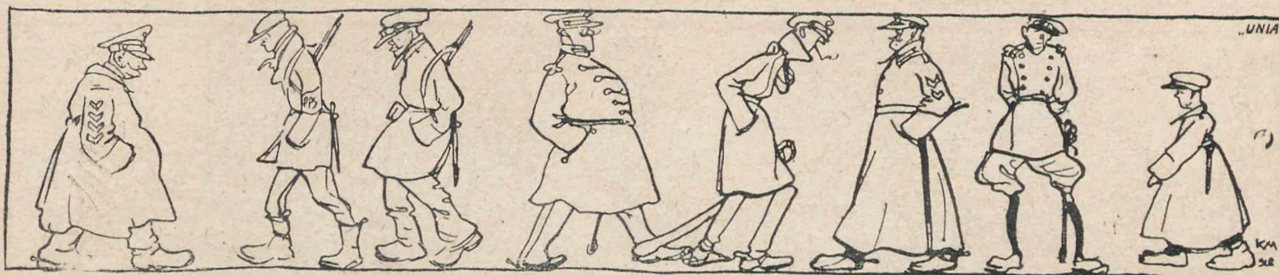
Pan Montesquieu, świątły autor „Listów perskich“, które od niedawna posiadamy w przemiłem tłomaczeniu Boya, opowiada w tej książce historyę następującą:

„Czytałem w jakiemś sprawozdaniu „iż gdy okręt francuski wylądował na „wybrzeżach Gwinei, kilku ludzi z za„łogi udało się na ląd, celem zaku„pna paru baranów. Zaprowadzono ich „przed króla, który wymierzał sprawie„dliwość swym poddanym pod drze„wem. Siedział na tronie, to znaczy „na pniu drzewa, równie dumny, jak „gdyby zasiadał na stolcu wielkiego „Mogoła. Miał gwardyę z trzech czy „czterech ludzi z drewnianemi włócz„niami; parasol w kształcie baldachimu „osłaniał go od słońca; wszystkie oz„doby jego, jak również i królowej, „składały się z ich własnej czarnej „skóry i kilku pierścionków.

„Ów monarcha, którego próżność „przewyższała jeszcze jego nędzę, spy„tał ujrzawszy cudzoziemców, czy dużo „mówi się o nim we Francyi?

„Mniemał iż sława jego imienia „musi sięgać od jednego bieguna po „drugi, na wspak temu zdobywcy, „o którym mówiono iż nakazał milcze„nie całej ziemi, on mniemał, iż mo„cen jest całą ziemię zmusić, by ga„dała o nim“.

Psia krew! Ten Montesquieu to bardzo daleko sięgał wzrokiem w przyszłość. Dotąd myślano, że tylko 18-ty wiek odzwierciedlony jest w Listach perskich. Otóż nietylko! Widzimy, że chytry encyklopedysta także i Polskę roku 1919 doskonale uchwycił i scharakteryzował. Bo czyż nie jest kochana Ojczyzna nasza czarnoskóremu królowi podobna?!




## Akcyza polskości

Są myśli prostookie — są też myśli zyze.
W rozmaitych dziś partyach stworzono akcyzę.
To akcyza polskości. Oto mężów grono
Zbiera się i ofiarę sądzi upatrzoną,
Wymierza jego polskość, jak się alkohole
Wymierza — i przykleja na nim banderolę
Zgodnie z tem, ile w jego duszy jest procentu
Polskości — ile zasię obcego pigmentu.

*Piłsudski* więc 15% ma Polaka,
A zresztą czysty moskal: Więc mu się oznaka
Należy odpowiednia. Rósł pośród moskali —
Po Sybirach weń ducha swojego przelali
Bolszewiki. Na kresach Litwy urodzony
Bliżej on był moskiewskiej niźli polskiej strony.
Całe życie szmuglował rosyjskie zasady
I grał rolę patryoty, aby mieć brygady —
I — trzeba to powiedzieć otwarcie choć z żalem —
Z moskalami wojował, bo sam był moskalem.

*Sieroszewski* mniej Polak jest niźli Piłsudski
14%; zresztą moskiewsko-jakucki
W nim duch — i wiecznie działał na zgubę ojczyzny,
Losy jej na niemieckie prowadząc mielizny.

*Daniłowski* w Charkowie miał zostać technikiem
I tak włada rosyjskim jak polskim językiem.
Sieroszewski więc jeden, Daniłowski drugi —
Polskości mały %; to moskiewskie sługi.

A *Śliwiński?* Uważcie. Pisze Lelewela —
Tadeusza Kościuszkę czci jak zbawiciela.
Ale wczytaj się dobrze: co to się w nim pląta.
Kościuszko to Żeleźniak, Lelewel to Gonta —
Tak oni wyglądają u pana Artura.
Hajdamacka przez niego przemawia natura.

Wstążeczki banderoli czerwonej, niebieskiej
Lub zielonej — przylepia na grzbiecie rodaka,
By widać było, jaki w nim % Polaka.
Ale, że dziś na świecie złośliwi są ludzie,
Więc mówią, że wieczyście kąpiąc się w Talmudzie,

Niemojewski powoli stalmudział do szczętu:
Żyda ma 95 w sobie procentu.

W innych partyach akcyza wypada inaczej:
Toż p. *Studnicki* ręce swe łamie w rozpaczy,
Widząc, że Polską rządzić chciałby pan *Korfanty*
Niemiec do szpiku kości — choć go dyletanty
Zowią arcypolakiem. Po polsku on gada,
Lecz duch mu na berliński manier się układa.

*Dmowski* otrzymał czarno-białą banderolę,
Bo to psychicznie Prusak-Wszechpolak (*Allpole*)
Hakater — tłumaczony wszechpolskiemi słowy —
Dodaj, że w nim moskiewski siedzi rewirowy —
Za którego staraniem każdy dziennik polski
W Paryżu cenzurował *Excellence* Izwolski —

A ujrzysz: Niemojewski czy Dmowski Ignacy —
Korfanty czy Piłsudski — to nie są Polacy —
Nie Polak jest Śliwiński — ani Daniłowski —
I ktobądź pod akcyzne pójdzie twarde wnioski.
I gdyby sądzić wszystkich z banderoli znaków:
To powiemy, że w Polsce nie ma dziś Polaków

Są niemcy, austryaki, prusaki, moskale;
Są żydy, hajdamaki... Polaków zaś — wcale
Nie znajdziesz — choć myśl taka serce ci zagryza —
Lecz taki daje wyrok Polskości akcyza.

*Antoni Lange*

### W szkole nauk politycznych

— Co to jest niewola?
— Ucisk proletaryatu przez burżujów.
— A wolność?
— Ucisk burżujów przez proletaryat.

### Republika Kramarz-Masaryk

By zyskać teren dla swych *kramarskich* celów urządzają Czesi *masa ryku* o polskie dziedziny.

### Z etymologii aktualnych

— Skąd pochodzi nazwa *Lwów?*
— Bo mieszkańcy jego biją się jak *lwy*.
— A *Warszawa?*
— Gdyż pełna jest *waru* partyjnego.

### Nastrój koalicyjny

coraz bardziej ogarnia Warszawę. Jeden z większych domów gry sprowadził już francuskich krupierów.

Nawet na ulicach pytają się:

— Czy umiesz po francusku?...

### U Loursa

— Wiesz, podobno Paderewski przyjeżdża do Warszawy!

— Mój Boże, a jeszcze nie mam biletu na jego koncert.

### I dogódź im!

Kiedy gen. Haller w roku 1915 po Szczypiórnie i Benjaminowie wjeżdżał do Przemyśla krzyczano na ulicach: niech żyje Piłsudski!

Kiedy Piłsudski przed kilkunastu dniami zjechał do Lwowa przed hotelem George'a odzywały się okrzyki: Niech żyje Haller!




*Rysował A. Świdziński*

— Kiedy ustaną nareszcie te swary partyjne?
— Ustaną odrazu z chwilą, gdy P.P.S znaczyć będzie tylko P. P. S. (**P**ierwszy **P**ułk **S**trzelców) a N. D podda się rozkazom N. D. (**N**aczelnego **D**owództwa!...)

---

## J. LEMAŃSKI: MEANDRY

### W połączeniu moc

*Jeden się za dodatnią jednostkę uznaje,*
*Mówiąc: ten, ów i tamten — ujemni hultaje.*
*Ale biegun dodatni i biegun ujemny*
*Daje światło li tylko przez kontakt wzajemny.*
*Gdy jeden jest zbyt nisko; drugi zbyt wysoko,*
*W pokoju będzie polskim mrok, choć wykol oko.*

### Głowa i nogi

*Polska mierzy do celu, lecz utrafi w sedno*
*Wówczas, gdy ta bogata złączy się z tą biedną.*
*Bo chociaż głowę czapka tuli w mróz bobrowa,*
*Gdy nogi bose, całość nie wyżyje zdrowa.*
*Bogacz, gdy tańszą czapkę, a biedny lud mnogi*
*Droższe buty dostaną, kraj stanie na nogi.*

## Rekonstrukcya gabinetu polskiego




i

połączone z tem zmiany personalne w urzędach



# Z Szopki Warszawskiej na rok 1919

*Rysował i pisał Antoni Słonimirski.*

*Miałem ci ja złoty róg,*
*miałem ci ja czapkę z piór,*
*dziś mam buty—lakier,*
*melonik na bakier,*
*u zegarka złoty sznur... (bis)*

*Dawniej byłem prosty cham,*
*dzisiaj jestem taki sam.*
*Zamiast kerezyji*
*kołnierzyk na szyi*
*i czerwony krawat mam...*

*Miałem ci ja własny styl*
*dziś wyglądam jak goryl,*
*Chociaż się krzywicie,*
*wszędzie mnie widzicie*
*Cafe-Bristol, Hotel Brül.*

*Czapkę z piór niech weźmie czort*
*chcę wyglądać jak sam lord*
*zmieniłem portasy*
*sute słuckie pasy*
*na tandetny łódzki kort.*

*Lasom, polom, siwym mgłom*
*na fujarce grołem som*
*dziś gramofon Pathê*
*rozwesela chatę*
*„Madam Lulu“ — Konrad Tom...*

*Wszystko stare wzięło w łeb*
*dzisiaj w górę wylazł kiep*
*kto był dawniej panem*
*dzisiaj jest kapcanem*
*cham do góry wznosi łeb...*

## Prezydent Wilson w Warszawie

Prezydent Wilson uczestniczył właśnie w galowym obiedzie w Wersalu, kiedy przyniesiono mu depeszę warszawskiej Rady miejskiej. Nastrój był podniosły. Stary Clemenceau całował z płaczem Lloyda George'a, król Jerzy dla przyzwoitości śmiał się z mocno żołnierskich dowcipów Focha. Dowcipy były nieszczególne — ale król Jerzy brał pod uwagę wyjątkowe zasługi Focha na polu bitwy. Dopiero kiedy marszałek chciał koniecznie tańczyć dziga — król Jerzy wziął go pod ramię i oddał w ręce Erzbergera, który usługiwał przy stole.

— Niech-no Mateusz odprowadzi pana marszałka — powiedział król Jerzy, dając Erzbergerowi pięćdziesiąt centimów. — Foch rzuca się na szyję pannie Cheval, wybucha płaczem i śpiewając „Allons enfants de la patrie“ pozwala się wyprowadzić z sali.

Wilson tymczasem szybko przerzuca okiem depeszę i już miał ją zmiąć i rzucić na stronę, gdy nagle wzrok jego pada na podpis.

— „Rosset — przypomina sobie Wilson — mój Lansingu! Skąd ja mogę znać Rosseta?“

— „Obywatelu, Biały Ojcze“ — rzecze Lansing najwidoczniej zdziwiony krótką pamięcią swego prezydenta — „Rosset jest wodzem jednej z największych w Polsce partyi — jest prezydentem jednego ze stanów w w Polsce — to bardzo ważna i znakomita figura“.

Wilson czyni minę, która pozwala się domyślać, że ocenia należycie powagę pozycyi Rosseta, ale najwidoczniej chce jakichś ściślejszych informacyi.

— Doskonale, mój Lansingu. W jakimże stanie rządzi ów Rosset?

Lansing jest coraz bardziej zdziwiony i odpowiada:

— „W stanie nietrzeźwym obywatelu Biały Ojcze! Jest to bardzo znakomity stan“.

Sytuacya przy stole staje się tymczasem coraz swobodniejsza. Pani Poincaré śpiewa piosenki niemieckie, których się nauczyła od jeńców; pani Rostand w żałobie siada Wilsonowi na kolanach i prosi, zeby jej ofiarował skarpetkę.

Kiedy Wilson odmawia, pani Rostand grozi, że będzie improwizowała. Prezydeent spocony i zgnębiony ostatecznie. Korzysta z sekundy w której owdowiała poetka daje prztyka w nos adminirałowi Jellicoe i wysuwa się z sali, kiwając na Lansinga i pułkownika House, aby szli za nim.

— „Pojedziemy moi kochani do Warszawy. Nie sposób jest wytrzymać w tym Paryżu“.

Przez drogę prezydent Wilson informuje się u pułkownika House w najważniejszych sprawach, dotyczących Polski. Prezydent Wilson jest zdecydowany wygłosić mowę do tłumów w Warszawie; chciałby koniecznie być *au courant* warszawskich stosunków.

— „Jak się nazywa ten zamek Paderewskiego?“ — pyta w pewnym momencie Lansinga.

— „Bristol, Obywatelu Biały Ojcze“ — mówi Lansing, który kupuje kury od pani Paderewskiej.

— „No dobrze! I któż tam mieszka jak niema Ignacego. Myślę, że nie zostawia zamku bez obrony?“

— „Skądże znowu“ — pospiesza go uspokoić pułkownik House — jest przecież burgrabia Jentys“.

## Tako rzecze Mikołaj Wasiljewicz Berg...

Warszawa, r. 1876, sala Teatru Rozmaitości.

W międzyakcie świetnej premiery, stały bywalec teatralny, Mikołaj Wasiljewicz Berg, autor „Zapisków z powstania“ i tłumacz „Pana Tadeusza“ rozmawiając z stojącymi obok krytykami, tak sobie opowiadał:

— Ach, Polacy, *prosto* sławny naród. Dobrze to o Polsce powiedział ów wieszcz natchniony: „Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie!“ Króle, wodzowie, bohatery, uczeni, męczenniki ofiarne do ostatniej kropli krwi... U was jest taki: Chrobry, Kazimierz Wielki, Jagiełło, Zygmunty, Kopernik, Rej i Kochanowski, Chodkiewicze, Czarnieccy, Żółkiewscy, — także „monach“ osobliwy Kordecki, hussarya, panowie Pułascy, Rejtan, Kościuszko, książe Józef, legioniści, sybirscy wygnańcy i choćby ta ostatnia „miateż“. Konstytucya 3-go Maja — akt w swoim rodzaju prawie że jedyny...

I po chwili:

— A kobiety? Każda dziw i *prelest*“. Ot, ja sam nie gdzieindziej, tylko tu właśnie „popadł w małżeństwo“ z warszawianką! Szlachcic na wsi, gdzie masz grzyby i ryby — choć go do rany przyłóż. I mieszczanin nie zgorszy człowiek. Chłopy wszystkie też dobre ludzie. A z kimże wypijesz mocniej i dłużej i weselej jak nie z wami? Wiara, ojczyzna, wolność, w Polsce rzecz święta — dom, szanowne bardzo miejsce. Fantazya u was kawalerska, rozmach, tężyzna, humor i maniery francuskie. No, a trójca poetycka? „Pan Tadeusz“ najpiękniejsza w Słowiańszczyźnie książka. Literatura wielka, wielka. Sztuka kochana. Chopin geniusz, Moniuszko lirnik serdeczny. Matejko, Grottger majstry. Teatrem polskim musisz zachwycić się koniecznie. P. Modrzejowska — cud, cud prawdziwy! Balet lepszy od imperatorskiego w samym Petersburgu. Żyć z wami i nie umierać nigdy, zwłaszcza „opolaczonemu“. Macie wszystko. Tylko... jedno, jedno...

— ?

— *Niet uma* zakończył nagle z silnym akcentem po rosyjsku i obrócił się szybko.

— *Niet uma!* Zwięźle i dosadnie. To znaczy zaś w wiernem tłómaczeniu: brak rozumu.

Było to dawno, jak się rzekło, blisko pół wieku temu, dzisiaj jednak „*prosto*“ sławny naród — — —

*Tadeusz Czapelski*

## Z Pragi

Czesi chcą anektować Polskę, skoro i tak jej „głową“ jest Mora-czeski.

## Odpowiedzi Redakcyi

*P. Krzykacka w Bojówce.* Zapytuje Pani, jaki będzie urzędowy tytuł wybranych do Sejmu kobiet? Wedle naszych informacyi: „p o ś l i c a“.

*Prof. Heraldowski w Szpargałach.* Dewiza państwa polskiego jeszcze nie ustalona. Tymczasowo możnaby przyjąć: „J e d e n w i l k i j e d n a o w c z a r n i a“.

---

— „Wszędzie ci przeklęci Japończycy“ — mówi prezydent i popada w widoczne niezadowolenie.

Pociąg Wilsonowski jedzie jakąś szalenie krętą linią; ludność całej Europy przekupuje maszynistów, którzy dokonywują cudów chytrości — byle tylko zahaczyć o wszystkie ważniejsze miasta. W ten sposób Wilson ma wylizane, dosłownie zelówki — kiedy staje we Lwowie. Na stacyi harmider nie do opisania. Tłum izraelitów szwargocący, zdenerwowany, brodaty miota obelgi i ściele się pejsami po ziemi. Upływa dłuższa chwila, zanim Wilson dowiaduje się, o co chodzi. Delegat rządu warszawskiego p. Wassercug urządził pogrom żydów. Wilson zatrzaskuje drzwi wagonu, kopnąwszy uprzednio jakiegoś żyda w głowę. Żydzi robią hałas — ale Wilson śmieje się, kontent najwidoczniej.

— „Jak chcecie się boxować, to proszę“ — krzyczy, pokazując w uśmiechu zdrowe białe zęby, oryginalne amerykańskie.

Wjeżdża wreszcie do Warszawy i gdy słyszy pierwsze armatnie wystrzały staje w otwartych drzwiach wagonu. Armaty walą raz po raz. Wilson zdejmuje cylinder i widzi na dworcu wysokiego pana również w cylindrze. Pan ma piękną blond brodę, minę nadzwyczajnie poważną; wygląda jakby zszedł z obrazu Matejki „Batory pod Pskowem“.

Pan Jan Lorentowicz — on to bowiem był właśnie — wita prezydenta Wilsona imieniem Warszawy, bierze przyjacielsko pod rękę i tłumaczy przyczyny tak szczególnego powitania.

Ministeryum ochrony sztuki i kultury zdecydowało, że obowiązującem podczas powitania nakryciem głowy ma być cylinder; p. Lorentowicz jeden jedyny w Warszawie posiada cylinder.

Prezydent Wilson mówi, że nic nie szkodzi.

— „Uszanowanie pułkownikowi“ — woła p. Gustaw Beylin, klepiąc po ramieniu pułkownika House.

Tymczasem huk armatni nie ustaje. Szyby trzęsą się i tynk opada ze ściany. Wilson przyjmuje delegacyę nielicznej w Warszawie kolonii Indyan. Romuald Kamil Witkowski całuje w jej imieniu nogę Białego Ojca z Waszyngtonu.

Huk ustał i po chwili znów wystrzał — jakiś inny, potężniejszy.

— To Thugutt pękł z zazdrości — szepcą między sobą panowie.

Wilson dosłyszał najwidoczniej — bo zwraca się do redaktora Straszewicza. (Redaktor Straszewicz przybył na dworzec, bo jego brat mieszka w Ameryce).

— „Strasznie ciężka artylerya te wasze Thugutty“ — mówi Wilson.

„*Yes*“ — wtrąca marszałek Pułaski, który był w Ameryce.

Jadą ulicami miasta, a na ulicach dzieją się rzeczy straszne. Ataki histeryczne, nagłe śmierci, przedwczesne porody — oto słaby obraz przypadków, którym pod wpływem wzruszenia podlegają członkinie katolickiego Związku kobiet.

Prezydent Wilson konstatuje z przyjemnością, że jedna z ulic nazwana została jego imieniem. Na wniosek p. Bolesława Koskowskiego rada stoł. m. Warszawy postanowiła zmienić nazwę ulicy Traugutta na ulicę Wilsona. Afisze teatralne o barwach amerykańskich. Publiczność otrzymuje w podarunku od redaktora Krzywoszewskiego specyalny wilsonowski numer „Świata“. W teatrze Polskim „Pułaski w Ameryce“ z potomkiem bohatera p. Franciszkiem Pułaskim raz jeden jedyny w roli tytułowej. Salę dekorują t. zw. „amerykańskie elekstryczne świczki na choinkę“. W teatrze Rozmaitości nowa sztuka Czekalskiego. „Emilia Plater w Filadelfii“ czyli „Karyera panny Milci“. Kardynał Kakowski wyprzęga konie i ciągnie powóz w stronę zamku. Warszawa huczy i ryczy.

A nocą wiesza się na latarni jakiś rudy człowiek pomalowany w gwiazdki jak sztandar amerykański; na szyi jego wisi karteczka z jednym jedynym słowem „Veto“.

Adolf Nowaczyński nie przeżył chwili, w której nie nie było nic do wykpienia.

*Jan Lechoń*




*Fryderyk Pautsch:* **Stańczyk**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Alfred Altenberg. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie.
Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski